

Gruszczyńska-Grzyska, Aleksandra

Powierzono mi młodzież

Przegląd Pruszkowski nr 1, 22-26

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aleksandra Gruszczyńska-Grzymska
Profesor języka łacińskiego i historii
na kompletach w latach 1939-1945
i w Liceum w latach 1945-1951

POWIERZONO MI MŁODZIEŻ

Pierwsze moje zaznajomienie się ze szkołą im. T.Zana nastąpiło za pośrednictwem moich sióstr, które były uczennicami tej szkoły. Natalia i Maria Gruszczyńskie przychodziły z opowieściami "straszliwymi": jacy to groźni profesorowie - dyrektor pan Ostrowski - matematyka, pani Ostrowska - język polski - drzyj biedoto uczniowska, nie śpij i wkuwaj po nocach, nie "wydolisz ich wymaganiom". Ja wtedy kończyłam studia na Uniwersytecie Warszawskim. Pomagałam jak mogłam "wydolić" wymaganiom, sprawdzając lekcje. Maria zdała maturę na piątkach.

Wybuchła straszliwa wojna. Kraj i naród w niewoli. Uniwersytet i szkoły zamknięte. Rozpoczęło się tajne nauczanie^{*)} - wspomniany poniżej film nakręcony o naszych szkołach w Pruszkowie - do tej pory nie ukazał się, ani jako dodatek filmowy, ani jako film TV. W tajnym nauczaniu wzięło udział 120.000 nauczycieli. Im naród polski zawdzięcza to, że w 1944 r. do szkół średnich i na wyższe uczelnie przyjęto prawie tyle uczniów i słuchaczy ile by przyjęto, gdyby nie było wojny.

17 stycznia 1945 r. Niemcy opuścili Warszawę, a 4 lutego tegoż roku Gimnazjum i Liceum im. T.Zana przyjęło 354 uczniów - prawie tyle ile by przyjęto, gdyby nie było wojny - to ludność miasta Pruszkowa zawdzięcza właśnie prowadzącym i uczęszczającym na tajne komplety. Ten sukces zawdzięcza też ludność Pruszkowa organizatorowi "Tajnych Kompletów" profesorowi Bohdanowi Zielińskiemu i kadrze jego profesorów. do grona których miałam zaszczyt należeć.

W tej szkole przeżyłam najpiękniejsze lekcje pedagogiki - funkcję dyrektora pełnił kilka tygodni prof. Chałampowicz.

*) W filmie dokumentalnym o tajnym nauczaniu była nasza szkoła przedstawiona. Pierwsi rozpoczęliśmy tajne nauczanie.

Byłam jedną z najmłodszych nauczycielek i stawiałam oficjalnie pierwsze kroki w zawodzie nauczyciela w prawdziwej szkole - a nie tajnie, cichcem prowadzone lekcje w pokoikach - jak to na tajnych kompletach było.

Profesor Charłampowicz zwrócił się do mnie tak:

- To pani pierwsza lekcja w prawdziwej szkole?

- Tak.

- Proszę za mną.

Weszłam do klasy przepelnionej młodzieżą - po kilku na ławkach - ciasnota i podniecenie młodzieży, wstali z ciekawością na twarzach. Dyrektor przedstawił mnie młodzieży. Następnie zwrócił się do mnie z najwspanialszym określeniem powinności nauczyciela:

- Tę grupę młodzieży powierza pani naród polski do nauczania i wychowania".

Zdawało mi się, że serce przestało mi bić i głos zamarł gardle.

Nieludzki wrzask, podrzucanie zeszytów znowu wprowadził mnie w osłupienie. Dyrektor się uśmiechnął - "Lekcja przecież jest jawna! Można krzyczeć".

Dyrektor Charłampowicz opuścił szkołę Zana i wrócił do szkoły swojej, w której był dyrektorem przed wojną (zdaje się Gostynin). Dyrektorem został Michał Sokorski. Byłam zaangażowana jako nauczycielka języka łacińskiego zgodnie z moim wykształceniem. Za kilka dni dowiedziałam się, że będę jeszcze uczyła historii starożytnej.

- Dlaczego? - ośmieliłam się zapytać.

- Na dyplomie pani jest ocena z historii starożytnej, wystawiona przez prof. Wałka-Czarneckiego.

- Ale z nowożytnej nie ma!

- Nic nie szkodzi - oświadczył dyr. Sokorski - resztę będzie pani miała w podręcznikach.

W następnym dniu dowiedziałam się, że będę jeszcze uczyła propedeutyki filozofii.

- Na pani dyplomie jest ocena prof. Kotarbińskiego z logiki.

Dalej dowiedziałam się, że jako najmłodsza nauczycielka będę Komentantką Przysposobienia Wojskowego Kobiet, no i opiekunką szkolnej drużyny ZHP.

W tymże gmachu była szkoła dla dorosłych. Dowiedziałam się znowu od dyrektora tej szkoły, że będę tam też uczyć propedeutyki filozofii.

- Nie ma tutaj nikogo, kto tego może uczyć.



Fot. 6 Maj 1945 roku - pierwsza powojenna matura w Liceum im. T. Zana; trzecia od prawej siedzi prof. Aleksandra Gruszczyńska-Grzyska.

Dalej to może już wyglądać śmiesznie, ale w Komorowie powstała prywatna szkoła Poseld-Schachtmajerowej, gdzie również brakowało nauczyciela propedeutyki filozofii - dojeżdżałam więc tam rowerem.

Jako opiekunka harcerek - musiałam ganiać w lasy na wycieczki. Jako komendantka PWK - pojechać w czasie ferii zimowych na obóz do Gryfic koło Szczecina.

Muszę się tutaj pochwalić, że skończyłam wspaniałą szkołę Zofii Wołowskiej. Drużynową moją była koleżanka dh. Dagna Wróblewska, później Harcmistrzyni Hufców Polskich. Poległa w Powstaniu Warszawskim. Była też wychowanką Zofii Wołowskiej.

Obóz w Gryficach był wizytowany przez oficerów Wojska Polskiego. Został uznany za najlepiej prowadzony obóz.

Celem obozu było nawiązanie bliskiego kontaktu z przesiedlaną z ziem wschodnich ludnością.

W szkole Z. Wołowskiej nauczyłam się wzorowego organizowania poleconych zadań.

Na obóz młodzież Zana przyjechała przygotowana. Zebraliśmy w naszym mieście Pruszkowie 150 książek - przygotowaliśmy katalog i zeszyt dla przyszłych czytelników. Przygotowaliśmy też przedstawienie dla dzieci "O krasnoludkach i sierotce Marysi" oraz punkt sanitarny (opatrunki itp.).

Po przyjeździe na ten zimowy obóz dostałyśmy pomieszczenie - dwie sale w pałacu. Oczywiście wywiesiliśmy plakaty o przedstawieniu porannym dla dzieci, a wieczorem o zabawie tanecznej dla dorosłych.

Na przedstawienie przyszły i dzieci, i dorośli, a na zabawę tylko chłopcy (jak się dowiedziałyśmy - dziewczęta ze wsi orzekły, że chcemy im odbić chłopaków i po to urządzamy zabawę).

Obozy były wizytowane przez generała WP (nie pamiętam nazwiska). Generał uznał, że obóz został bardzo dobrze zorganizowany, ale niezgodnie z przepisami. Zdrętwiałam. Dlaczego? Miał być organizowany w czasie ferii świątecznych, a pani już tu chyba z 10 dni siedzi - młodzież straciła lekcje.

Byłam oburzona. - Jesteśmy tutaj czwarty dzień. Proszę, to nasz bilet kolejowy.

Generał: - Jak to, czwarty dzień? I czynny punkt sanitarny, biblioteka, afisz o przedstawieniu?

- Wiedzieliśmy do jakiej pracy stajemy i przygotowaliśmy wszystko w Pruszkowie.

- To jesteście pierwszym obozem PWK, który po przyjeździe natychmiast rozpoczął swoją działalność.

W rozkazie udzielono nam pochwały.

Obowiązków i pracy w szkolnych organizacjach mieliśmy niemało. Niezapomniane były nie tylko prace w organizacjach szkolnych, ale też i lekcje, które opisuję ze wzruszeniem, mimo mego "żołnierskiego serca" Komentantki Przystosobienia Wojskowego Kobiet.

Lekcje rozpoczęły się po wyjściu Niemców^{*)} z Warszawy, w lutym. Śledziliśmy posuwanie się naszej zwycięskiej armii, omawiali na lekcjach, gdzie już są nasi chłopcy w żołnierskich mundurach.

Lekcje rozpoczynały się od informacji:

- "Już przekroczyli granice 39 roku!... Już Wrocław nasz... Już idą śmiało na zachód..."

W maju sprawdzam listę - nie ma ucznia z tajnych kompletów - harcerza, Ryśka Matrzaka. Nieobecny był przez kilka dni. Po kilku dniach jakiś wybiedzony zjawia się.

- "Poczekaj ananasi, ja ci dam".

*) Niemcy zamordowali mego ojca, dwu stryjów, ciotecznych braci, dlatego piszę ich z małej litery.

Padają pogrożki - uczeń z tajnych kompletów nieobecny tyle dni! Harcerz! No, trójka ze sprawowania! Rodzice muszą przyjść do szkoły! Już ja ci wyperswadowuję opuszczanie lekcji.

Rysiek ze spuszczoną głową pokornie przyjmuje pogrożki.

- Może powiesz nareszcie - gdzieś to się podziewał przez te dni?

Odpowiedź chłopaka była jak grom z nieba.

- "Byłem w Berlinie" - wyznał ze spuszczoną głową.

- "Berlinie? Jak to? Po co?"

- "Chciałem zobaczyć polską flagę na Reichstagu"

Nie rozumiałam. "Co chciałeś zobaczyć?"

- "Polską flagę na Reichstagu" - wyznał skromnie.

Poczułam się jak ktoś gruboskórny i bez sumienia.

- "Rysiu, byłeś naprawdę w Berlinie i widziałeś polską flagę tam, na tym gmachu?"

- "Tak, widziałem".

Nie wiedziałam jak się zachować, jak przeprosić tego chłopca.

- "Rysiu, opowiedz nam to wszystko".

Obeszliśmy inne klasy. Rysiek opowiadał, jak to jechał na gapę pociągami, którymi dojeżdżało wojsko polskie i rosyjskie na front, na Berlin, jak żołnierze dawali mu jeść - i polscy, i rosyjscy. Jak wreszcie dotarł do Berlina, przyglądał się białoczerwonej chorągwi łopoczącej na dachu Reichstagu. Wrócił też "na gapę", jako "repatriant".

Była to moja najpiękniejsza i najbardziej wzruszająca lekcja w ciągu 48 lat wykonywania mego zawodu - nauczycielki polskiej młodzieży.